



854 komp.

854

I

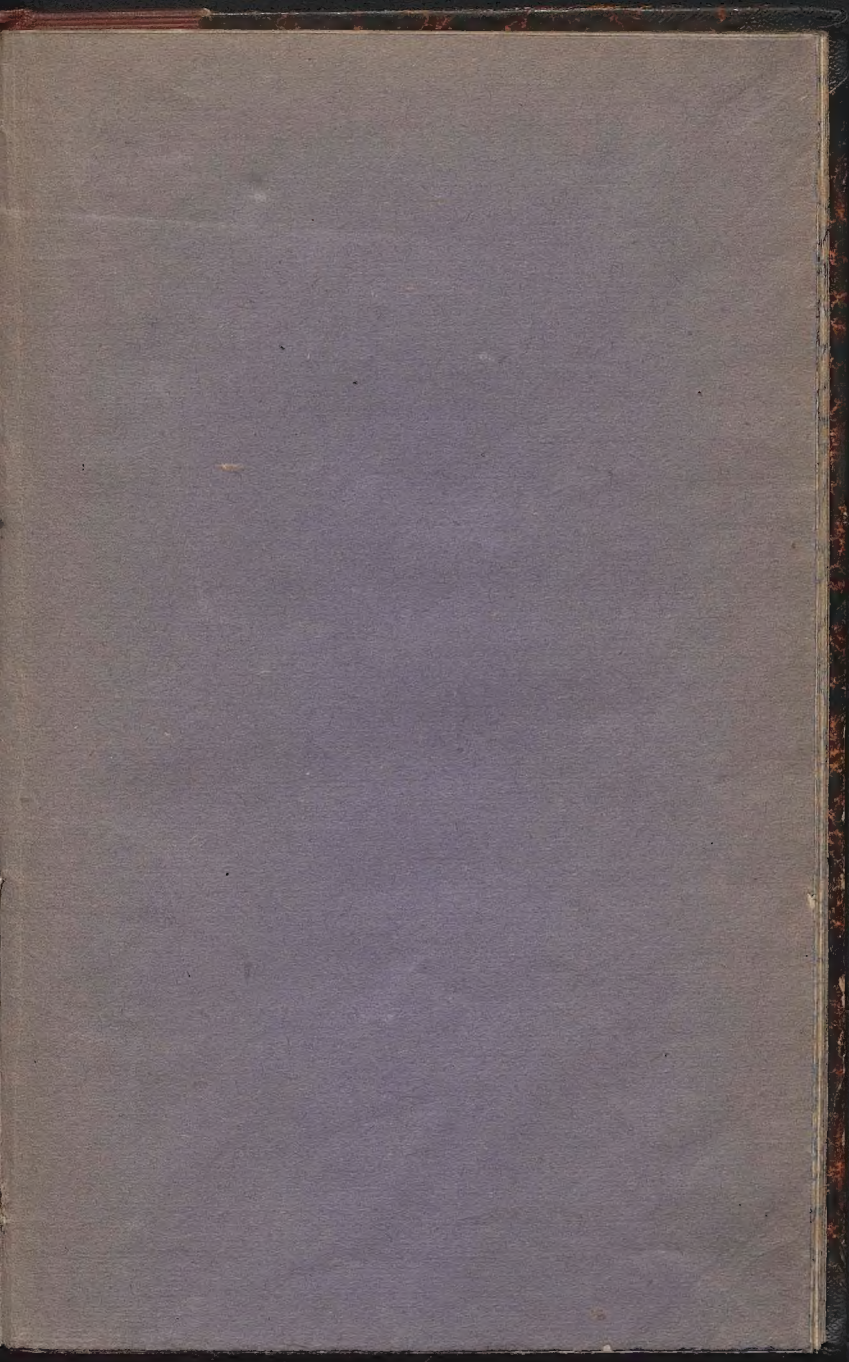
Mag. Si. D.

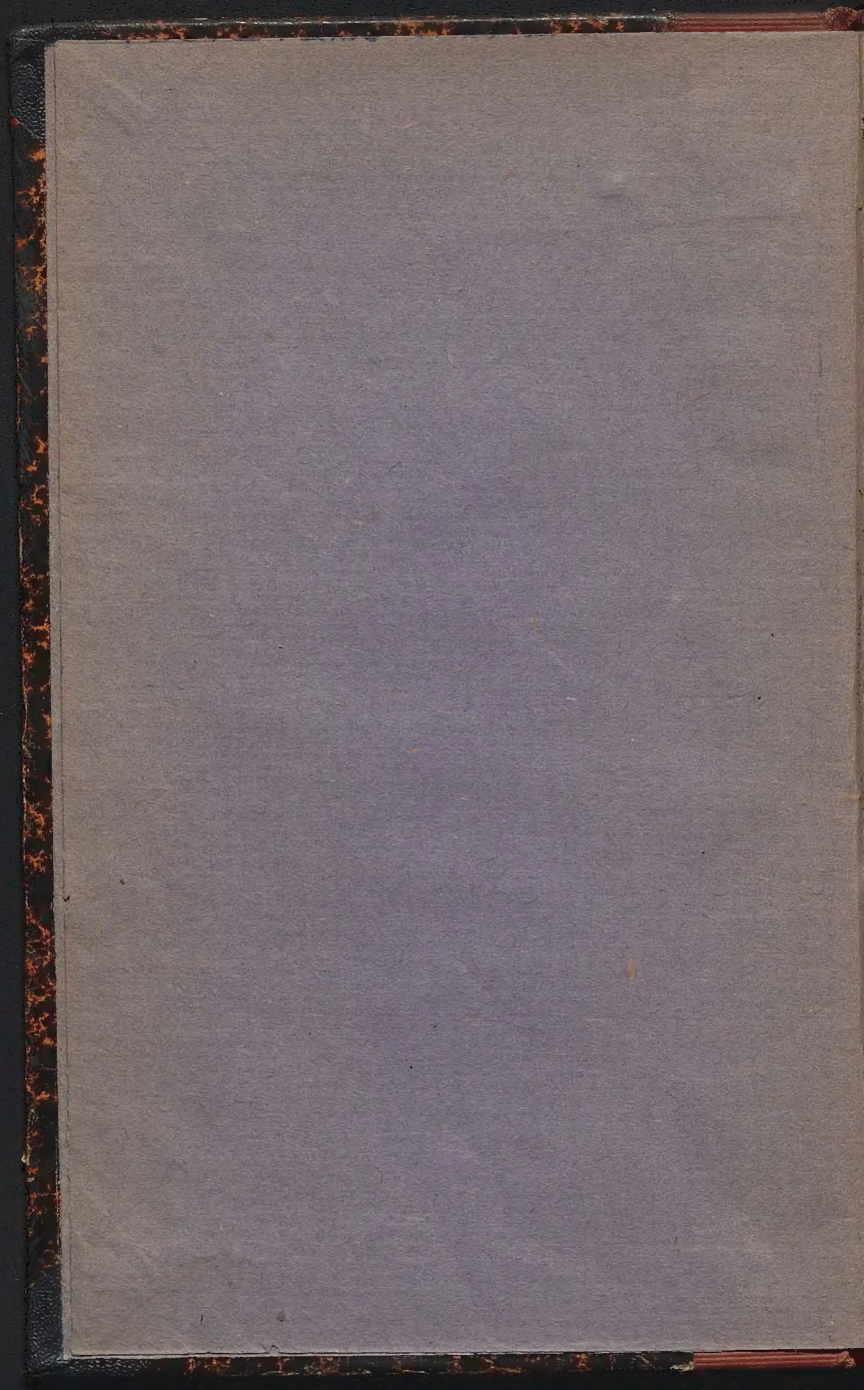
P



854









*Pope Alex. obi 4-20.*

# L I S T Y

HELOIZY i ABEILARDA

*Z Francuzkiego Wierszem Polskim*

PRZETŁOMACZONE.

*v. fam. Colardeau*

Tłomaczenie pozostałe  
KAJETANA WĘGIERSKIEGO.



W KRAKOWIE 1795.

w Drukarni JANA MAJA.





854.6

I





D O

## CZYTELNIKA.

*Mato jest takich, którzyby nie znali nieszczęść Abeilarda i Heloizy. Wiadomo całemu światu, że iak byli sławnemi z głębokiey nauki wschodnich języków, ( hebrajskiego, greckiego i łacińskiego ) tak nieszczęśliwemi, w swojej miłości. Piotr Abeilard, doznał tego, co tylko barbarzyńskiego złość ludzka wymyślić może; przez okrutnie na nim dokonany postępек, nie zostało mu się, tylko imię człowieka.*

*ABEILARD* urodził się w Palatium blisko Nanta w Roku 1079, z szlachetney Familii. Poświęciwszy całego siebie naukom, zatrudniał swoim rozumowaniem ludzi nayby-

Aij



strzejszego rozumu w Europie. Otworzył szkołę najprzód w Melunie, potem w Korbelu, nakoniec w Paryżu, i w krótcie tak się wsta-  
wił, iż inni Nauczyciele zostali bez uczniów. Abeilard był Doktorem modnym, łącząc do  
człowieka uczonego przyjemność człowieka  
miłego: jeżeli zadziwił mężczyznę, niemniej  
podołał się kobietom. Znajdowała się na  
ten czas w Paryżu młoda Panna znacznego u-  
rodzenia, pełna dowcipu i wdzięków, Siostrze-  
nica Fulberta Kanonika Paryżkiego. Jey  
Wuy, który ją kochał serdecznie, podsycał w  
niej chęć do nauk. Abeilard w ułożeniach  
Wui i Siostrzenicy znalazł sposób dosyć u-  
czynienia miłości, którą w nim wzbudziła He-  
loiza. Oświadczył Fulbertowi, iż chce być  
jego stołownikiem, pod pozorem, że będzie  
miał więcej czasu nauczania jego wychowa-  
nicy. Abeilard uczynił ją w krótcie czułą;  
gdy zaś przywiązanie Nauczyciela i uczenni-  
cy sprawiło powszechnie szemranie, Fulbert  
chciał zerwać te związki przez ich rozłącze-  
nie, lecz już nie rychło było. Heloiza już  
nosiła owoc krewkości swojej. Abeilard u-  
wiozł ją do Bretanii, gdzie powiła syna, któ-  
rego nazwano Astrolabem. Abeilard kazał  
oświadczyć Fulbertowi, iż chce sobie zaślubić



Heloizę, byleby iego małżeństwo było tajemne, i stałyby uroczyste śluby. Ale Wuy nie sądził za przyzwoitość taenia tego, co by nadgradzało honor iego Siostrzenicy. Heloiza zaś, której mniemana Abeilarda sława droższa była niż iey własna, zapierała się ślubów tych z przysięgą. Fulbert rozgniewany tym postępkim, przykro z nią się obchodził. Abeilard zastaniając ią od iego gniewu, osadził w Klasztorze w Argenteuil, gdzie była wychowana. Fulbert rozumiejąc, że Abeilard chce Heloizę uczynić Zakonnica, aby iey się pozbył, nasadził na niego ludzi, którzy wpadłszy do iego pokoju, pozbawili go tego, co było źródłem przemiłujących rokoszy, a długich nieszczęśliwości. Ten nieszczęśliwy kochanek poszedł ukryć hańbę swoją w Opactwie Świętego Dyonizjusza we Francyi, gdzie został mnichem, będąc już Kanonikiem Paryżkim. Heloiza pełna rozpaczey dla straty kochanka swojego mniszka została. Była Xienią w klasztorze Paraklecie, który dla niej kochanek zbudował. Autorowie współcześni z wielkimi mową pochwałami o rozumie Heloizy, który przenosił iey urodę. Listy obojga tych sławnych kochanków, które z klasztoru pisywali do siebie wzajemnie, są pełne



ognia i żywey imaginacyi, rozmaici Autorowie  
je tłomaczyli; te dwa z Angielskiego wierszo-  
pistwa na Francuzkie, a z Francuzkiego wier-  
szem Polskim są przełożone.







L I S T Y  
H E L O I Z Y  
I  
A B E I L A R D A.



*List Heloizy do Abeilarda.*

W miejscu tym gdzie niewinność ma swoje schronienie,  
Gdzie modlitwa i wieczne panuje miłowanie;  
W zaciszy oddalenia, pokoju świątyni,  
Gdzie wybor i konieczność cnotliwemi czyni:  
Co za okropna czucia nadzwyczajnych rzesza!  
Uymie zmysły moje, spokojność ich miesza?

Co za burza w mey duszy powstała straszliwa!  
Czyli się znówu miłość w mym sercu odzywa?  
Także więc oszukane widzę me nadzieie?  
Ah tak jest Abellarze! twym ogniem goreję!  
Znałome listu twego mym oczom wyrazy,  
Po sto razy całuję, czytam po sto razy,  
Usty ie memi zawsze rozognioną cisnę.  
Abellarze! kochanku! o losy zawisne!  
Co za imie nieszczęsna wspominać się ważyć?  
Ręka pisze, i coś złąd? gdy ie łzami mażę.  
Boże straszny! niech mię twój gniew o to nie wini,  
Kto kocha, zbłądzi łatwo, i niewie co czyni.  
Pisać mi do kochanka prawo twe zabrania,  
Chętnie się pod ten wyrok Heloiza skłania.  
Co mówię? na wołanie obowiązków głucha,  
Serce każe --- skinienia iego pióro słucha.  
Więzienia! w których cnota zamknąwszy człowieka,  
Jęczy, żałuje, chociaż od zbrodni daleka:  
Gdzie człowiek nierozsądny, zabójca sam siebie,  
Chęci swe i nadzieie, wiecznie z życiem grzebie.  
Martwe zwłoki, marmury ezucia pozbawione,  
Które wielbiem pieśniami, kwieciem uwieczzone,  
Gdy tkliwym Abellara płonę zapaleniem,  
Czemuż się iak wy zimnym nie stać kamieniem!  
Bóg z Tronu sławy swojej wzywa mię daremnie,  
Przyrodzenie zbyt łatwe ma zwycięstwo ze mnie;  
Żelaza, włosiennice, modlitwy i śluby,  
Próżno chcą we mnie pożar ugasić tak luby.



Jak tylko przeczytałam te smutne wyrazy,  
 Nudność serca twego tajemne obrazy,  
 Uczułam w duszy mojej odnowione rany.  
 Podnięto ognio w moich... o Mezu kochany!  
 Gdy z tobą, --- iakże miłość jest pełna słodyczy!  
 Bez ciebie --- iakże miłość jest pełna goryczy!  
 To mniemam, że cię mirtiem związanego skronie,  
 Roskosznym zachwyceniem piastuję na łonie;  
 To znowu --- że wśród puszczy, samotny stroskany,  
 Popiołem przykurzony, kapturem odziany;  
 Wynędzniony, wybladły, i zeschnięty na twarzy,  
 Nie znany światu żyjesz za cieniem ołtarzy.  
 Tam tedy z Abellarem żona nieszczęśliwa,  
 Gdy szczęściu ich zawisła Religia, zrywa  
 Węzeł ten, którym byli tak ściśle spoieni,  
 Żyć będą oboje w sobie zapomnieni;  
 Tam rzewnym swe zwycięstwa płacąc narzekaniem,  
 Bez względu deptać będą chwałę i z kochaniem.  
 Pisuy do mnie. Ah! weydzmy w związki inne cale,  
 Ty moje dzielić będziesz, ja koić twe żale.  
 Jęczeniu echo naszym odpowiadać będzie,  
 Echo ściga kochanków nieszczęśliwych wszędzie.  
 Żaden głos, nieprzyjaciel żaden, ni nic zgoła.  
 Odiąć nam smutnym płaczem, roskoszy nie zdoła:  
 Działem naszym ży, przy nas jest wolność kochania;  
 Lecz sam Bóg mówisz celem ma być ich wylania.  
 Okrutny! tracąc ciebie, wszystkom utraciła,  
 Abellar już nie dla mnie... o doli nie miła!

Jemu odtąd poświęcam łzy moje... o Boże!  
 Czyliż Ci płacz nieszczęsnych podobać się może!  
 Piszy do mnie, ja tak chcę --- kunszt pełen uroku,  
 Myśli naszej i serca, tłumaczenia oku  
 Przemysł ten w odległości wzajem rozmawiania,  
 Abellarze! przedziwna ta sztuka pisania,  
 Tajemne oświadczenia tak słodkie i rzewne,  
 Wynałazkiem kochanków muszą być zapewne.  
 Wymowny list swym ogniem się udziela chuciom,  
 Kochanki ręką koler piękny daje czuciom.  
 Serce własne odkrywa, i bez zapłonnienia  
 Mieści w nim wszystek żarzący tehlwego pragnienia.  
 Niestety! związki nasze choć czyste i prawe,  
 Za zbrodnię porczytało Niebo nie łaskawe  
 Gdy serca nasze lubym zatlały płomieniem,  
 Gdyś miłość pod przyjaźni oświadczył imieniem,  
 Oazy twe nowa światłość na ten czas nieśla,  
 W łonie twym dusza moja cała zatoneła:  
 Bogiem Cię moim znałam, i pomimo względu,  
 Szukałam tak mię mile łudzającego błędu.  
 Ah! jak się łatwo miłym Heloizie stałeś!  
 Na iedne twe skinienie podległą ja miałeś,  
 W rokosznąś zawsze postać przybierał kochanie;  
 Wargi twe moim niosły lubie przekonanie,  
 Jak potokiem z wymównych ust Twoich płynęło,  
 Zupełnie duszę moją i serce uieło.  
 Poznałam rokosz i iey słodkie zachwycenie!  
 Wszelki wzgląd obowiązków poszedł w zapomnienie;



Wszystko Ci poświęciłam, rozum, honor z cnotą,  
 Kochałam Abellara!... i miłą przeszłość  
 Uspiona, resztę świata za nie poczytałam,  
 W Tobie Boga meiego i świat znaydowałam.  
 Ty wiesz, gdy w sercu Twoim czując zapach luby,  
 Nalegałeś bym weszła w uroczyste śluby:  
 Ah! kochanku! mówiłam, co nalegasz o to,  
 Miłość nie jest występkiem żadnym, ale cnotą.  
 Po co ją okrutnemi uciskać prawami?  
 I po co ją współnemi krępować związkami?  
 Miłości wolność działem, przymusu nie lubi:  
 Podległość ją osłabia, uciążliwość gubi;  
 Zostawmy podłym duszom związki tak haniebne,  
 Dla niewiernych kochanków śluby są potrzebne.  
 Prawa miłość o żadne przysięgi nie stoi,  
 Ta sama wszystko dobro i cel duszy moi;  
 Łączmy nasze roskoszy, bez imion łączenia,  
 Kochajmy się --- dość na tym podług przyrodzenia.  
 Jak się kochać, podobać, przykład świata daymy,  
 I samego kochania, w kochaniu szukajmy.  
 Niechay najwyższy z Królów z Tronu swego zstąpi,  
 U nóg mych złoży berko, darów swych nie skąpi;  
 Niechay w nadgrode wdzięków mych którei płonie.  
 Rękę swą ofiarując, mieścić chce na Tronie,  
 W ten czas uyrzysz, że więcej serce moje ceni,  
 Nad wszystkie światła Trony, cel swoich płomieni.  
 Kochanku! znasz to dobrze---Tron mój w sercu Twoim,  
 Serce Tweie wielkością i kresem jest moim.

Gardząc wszystkim, co innych podnieć jest lubą,  
 Jmie twoiey kochanki nosić będę z chlubą,  
 I jeżeli inne iakie jest godnieysze ciebie,  
 Jeżeli tchliwsze, pieszczętsze -- wezmę go na siebie.  
 O iak miło! kochać się, i podobać wzajem,  
 To iedno święte prawo, reszta czczym zwyczajem.  
 Co z ludzi szczęśliwszego nad kochanków dwoie,  
 Którzy gustem związani, dzielą czucia swoje,  
 Których skłonność wzajemna, i zabawa spaia,  
 Których słodycz roskoszy co moment upaia,  
 Którzy sercem, ustami, i duszą złączeni,  
 Ciesząc się zawsze czują żywość swych pragnieni.  
 Serca ich, cześć zapełnia miłe upoienie,  
 Roskoszom ich przodkuie słodkie omamienie;  
 Spełniając ustawicznie roskosz, z czary złotey  
 Niepamięć piłą swoich nieszczęść, i zgryzoty.  
 Jeżeli jest szczęśliwość, to w ich sercu mieszka;  
 Szukaymy szczęśliwości, miłość do niey ścieszka;  
 Miłość roskoszy źródło, i dobro prawdziwe,  
 Jak nam dni Ahellarze płyneły szczęśliwe!  
 Jakże się czas odmienił! o dniu nieszczęśliwy!  
 Dniu straszny! -- gdy żelazo w ręce niegodziwy!  
 Smiało... Ah! czemuś razów iego nie zwróciła!  
 Nieszczęśna Heleizo! com w ten czas czyniła;  
 Rospacz moja! łzy rzewne -- i kochanki ramie,  
 Byłyby -- Nic ich wściekłej srogości nie złamie.  
 Wstrzymaycie się okrutni! mieycie wzgląd na Męża,  
 Złość wasza niechay na mnie wściekłość swą natęży;



Jeżeli miłość jest zbrodnią, jeżeli ściaga karę,  
 Kocham -- Ah! ko ham! waszą zabijcie ofiarę.  
 Co czynicie Tygryssy! przebóg! krew się leje!  
 Pieszczot moich na zawsze przecięto nadzieie.  
 Ży moje, krzyk, rozpacz podpada już winie?  
 Mógłś słusniejszy żal mój poświęcić przyczynie?  
 Co za okropność losu, który nas tak rani,  
 Otwartą znajdziemy otchłanią w otchłani!  
 Kochany Abellarze! wystaw los mój sobie,  
 Gdy dla wieczney przysięgi po skończoney probie,  
 Kwiatami uwieczoną i zbladłą na twarzy,  
 Ręką twą prowadziłeś do świętych ołtarzy;  
 Gdy nasze oplakując nieszczęsne pożary,  
 Czyniliśmy oboje ofiarę z ofiary;  
 Gdy serce rozognione gwałtownym zapałem,  
 Przysięgałam, że roszkować więcej nie mym dziełem.  
 Zaledwie ciemne Welum drzące twoie dłonie,  
 Włożyły na strwożone twej kochanki skronie;  
 Ledwo co szat zakonnych uyrzałam zamianę:  
 Włosiennice, żelaza, dla mnie zgotowane,  
 Kościelne się natychmiast zatrzęsły marmury,  
 Lampy bladeść nieła, słońce czarne chmury.  
 Tak Nieba z zadziwieniem na ten ślub patrzyły,  
 Którego celem nie był mój Abellar miły.  
 Tak Bóg sam powątpiewał o swoim zwycięztwie,  
 Zrzucić się w moim więcej już nie było mężtwie.  
 Ah iakżeś sprawiedliwie posadzał mą wiarę!  
 Twoją byłam, gdy temu czyniłam ofiarę!

Przybądź więc Abellarze, życia mego życie,  
 Niechay mię jeszcze Twoje uciechy przybycie;  
 Dobro iedne, którego serce moje życzy;  
 Przybądź jeszcze roskoszy znać mozem słodyczy;  
 Szukać ich w oczach naszych, znaleźć w naszej duszy.  
 Goreć --- zapal straszny zmysły moje suszy;  
 Pozwól niech na twym łonie mdleję z zachwyceniem,  
 Usta twe memi cisnę, oddycham twem tchnieniem.  
 O momenta! znaszże ie! ogniem wszystka płonę!  
 O lube upoienie! o roskosz! w niey tonę.  
 Ucałuy mię --- do twego serca przyciśń moje!  
 Roskosznym omamieniem łudzim się oboie;  
 Okropny los twój u mnie idzie w zapomnienie.  
 Ucisoy mię! resztę da uczuć zachwycenie.  
 Co mówię! ah kochanku! nie wierz ustom moim.  
 Jest innych pieaszot rodzaj --- oświeć zdaniem Twoim;  
 Pokaż mi ich powaby, kieruy mę stąpienia,  
 Naucz mię iak mam ięzczyć pod jarzmem zbawienia;  
 Praw, Boskich, i miłości okaż świętą drogę.  
 Jeżeli tylko co przenieść nad kochanka mogę.  
 Pomniey, że ta w ostatek trzoda boiażliwa,  
 Przez święte uroczystey przysięgi ogniwa,  
 Bogu i niewinności poświęconych wiecznie,  
 Ręki twej przewodniczey wyciąga koniecznie,  
 Ze wsparciem Twej Nauki, a zmocnioney rady,  
 Smakując w prawach Twoich, idąc Twemi ślady.  
 Chwalebnie swoje będą sprawować stąpienia.  
 Młoni Twey dzieło! mur ten świętego zamknięcia.



W pośród skał tak dzikiego znajdziemy kraje  
Roskoszne okolice Edeńskiego Raju;  
W domu tym spokoyności zamieszkaniu cnoty,  
Który się nie bogaci majątkiem sieroty;  
W miejscu tym znakomitym prąyienną prostotą,  
Gdzie oczy blaskiem swoim nie przeraża złoto;  
W przybytku tym ciemności gdzie skromność prawdziwa,  
Pobożność i modlitwa sama przemieszkawa;  
W zaciszy wież wysokich, i ciemnych sklepieni,  
Gdzie jasność nie przenika świetnych promieni:  
Kochanka mego niegdyś światło przyświcało,  
W południu swoim słońce, maieyszy blask rzucało,  
Oczom wszystkim świeciły promienie Twey chwały;  
Lecz teraz gdy te miejsca ciebie postradały,  
Wszystko natychmiast płaszczem noc okryła ciemnym;  
Wszyscyśmy otoczeni smutkiem nieprzyjemnym,  
Wszyscy się o kochankę mego pytają,  
I nie widząc swe żale ze mną podzielać.  
Siostr swoich Heloiza łzami rozrzewniona  
Prosi cię, iak nayprędzey pośpiesz do ich grona;  
Upřeymości zwodnicza! o zdrado niewinna!  
Możesz być prócz kochania cnota we mnie inna?  
Przybądź --- słuchay --- sama cię Heloiza wzywa.  
Kochanku niech cię wzruszy dola nieszczęśliwa!  
Ty w którym Ojca, Brata, Męża znajdowałam;  
Ty którego ze wszystkich naywięcey kochałam:  
O! miły Abellarze! i teżliż wzajemnie?  
Córki twej, Siostry, Żony nie znajdziesz we mnie.

Drzewa te, co swe wznosząc wierzchołki do góry,  
 Zawieszone nad sobą rozrywają chmury;  
 Barwiste łąki, po nich toczące się źródła;  
 Pszczoły niebieskie z kwiatów ciskające napoje,  
 Zefirów igrających przyjemne hałasy;  
 Te jezióra, jaskinie, te pęsepne lasy:  
 Widok ten tak powabny, dar ten przyrodzenia,  
 Nie zmniejsza okropności moich udęczenia.  
 W miejscach tych, tak rokosznych sam panuje smutek,  
 Nudność truje me światło, opłakany skutek;  
 Pieszcząc swym widokiem zieloność błednieje,  
 Kwiat swoją żywość traci, więdnąc i czernieje;  
 Echo nie odpowiada, Zefir nie powiewa,  
 Ptastwo same ięczenia, nie rokosze śpiewa.  
 W tych to miejscach wiecznemi związana ogniewy,  
 Wiek mój we łzach i smutku trawię nieszczęśliwy.  
 Jednakże Abellarze wśród tego mieszkania,  
 Serce się nie upaja trucizną kochania;  
 Okropna twa niebytność cnoty mey przyczyną  
 Niewinność zbrodnią u mnie, obowiązek winą;  
 Jak bym zaś tak gwałtowny pożar uskromiła,  
 Na tak wielką przewagę, czy bym się zdobyła,  
 I pierwej nad przespiane mię uymie zaćmienie,  
 Nim rozum w sercu moim ugasi płomienie.  
 Wieleż to trzeba jeszcze kochać się spodziewać,  
 Tęsknić, pragnąć, spoczywać, ięzcć ubolewać,  
 Żyć wylać, nadoświadczać trosków, narzekania,  
 I wszystkiego zapomnieć, prócz celu kochania.



11

O smutna podległości! dolo uciążliwa!  
 Coż jestem? gdzie i jakie wiążą mię ognia?  
 Bezbożna! i jakim, przebóg! chcesz się zwać Imieniem?  
 Córką Nieba? śmiertelnym goreię płomieniem.  
 Boże straszny! zlituj się, niechay w duszy moiej,  
 Prawo two tak gwałtowną burzą zaspokoi.  
 Dłonie two istność światłom niezliczonym dały;  
 Dziś Twoiej wszechmocności użyć musisz cały:  
 Dziś więcej masz dokazać, nad same stworzenie,  
 Zniszczyć masz w Heloizis miłości płomienie.  
 Zdołaszli? -- BOŻE wielki! rozpacz i łzy moje,  
 Chcąc przeciw kochankowi wsparcie zyskać Twoie;  
 Serce me iednak pełne przeciwnych pragnień.  
 Więcej zbytek swych ogniów niż two łaski cenię.  
 Kocham Siostry więzów moich społecznice;  
 Łez moich Towarzyski, błędu niewolnice;  
 Przesądu, i cnot płoanych niewinne ofiary.  
 Święte te Religii mnie mieznane dary.  
 Wy które napełnione duchow samotności,  
 Nieznacie co to jarzmo okrutne miłości!  
 Wy co swego kochanka w samym macie Bogu,  
 I nie z czucia kochacie, lecz tylko z nałogu.  
 O! co to za szczęśliwość mieć serce swobodne,  
 Nocy wasze spokojne, dni wasze pogodne,  
 Biegu ich nic nie miesza wzburzenie skłonności,  
 Jakże wam losu tego serce me zazdrości!  
 Już kocham, nim jutrzienka ranny świt rozsisie,  
 Zerze gasną, j. kocham jeszcze i goreię;

Dzień i noc strasznym ogniem Heloiza płonie,  
 Spiącą nawet pieśszoty na swym bawia łonie.  
 Zaledwo me powieki uymie sen zwodniczy,  
 Miłość miawe natychmiast przywodziąc słodyczy,  
 Przypomina tak miłe noce mym pragnieniom,  
 Która sen sam wydierał lubym uściśnieniom.  
 Abellarze! kochanku! staw się przed mym okiem!  
 Słyszę go --- duch się wzrusza tak miłym widokiem.  
 Zrzdło się w sercu moim roskoszy otwiera;  
 Sciskam go --- wszystek na mnie zapał rozpościera.  
 Roskoszną omamienie w żyłach moich płynie;  
 Lecz iakże prędko obraz tak pieśszony ginie!  
 Tak ulubiony widok moiego kochania,  
 Rozum mię przebudzając światłem swym zaśłania.  
 Nieznasz już tych okrutnych więcej poruszenia;  
 Tych gwałtownych zapałów, tych srogich promienias;  
 W stanie tym gdzie się mieści los twój niełaskawy,  
 Życie twe, zacisz sama, obraz śmierci prawy;  
 Krew twoja do jeziora podobna, lub zdroju,  
 W żyłach twych bez żadnego płynie niepokoiu:  
 Serce więcej twe nie jest już tronem miłości,  
 Oko twe zasępię nie rzuca iasności;  
 Zaledwo się słonecznym promieniom otwiera,  
 Ani gorę tym ogniem, który mię pożera.  
 Przybądź więc Abellarze, krom wielkiej boiaźni,  
 Już więcej serca Twego miłość nie rozdraźni;  
 Na najwyższe pieśszoty już odtąd nie tchliwy,  
 Jeśli możesz być jeszcze o co boiaźliwy?



Mogę się wydać piękną przed twemi oczyma?  
 Serce me już do twego więcej prawa nie ma;  
 Podobna ogniu, który na pogrzebach tleje,  
 Pali się przy umarłych, zwłoków ich nie grzeje;  
 Serce Twe czuć tę ogień sili się daremnie,  
 Kocham Cię! lecz mię kochać nie możesz wzajemnie!  
 Mogąli wzniecić zazdrość losy twe tak smutne!  
 O kochanku! te związki --- te prawa okrutne,  
 Ta surowość zakonna! i moja straszliwa,  
 Od pamięci o Tobie serce me odrywa.  
 Bądź Twoja Heloiza we łzach ponurzona,  
 W pośród grobu umarłych omdlewa i kona;  
 Bądź przy świętych ołtarzach Bogu modły czyni,  
 Niepamiętna na zachość grobów i świątyni,  
 Cała zaięta czuciem tak miłego razu,  
 Nic nie zna, nic nie widzi, prócz twego obrazu.  
 W pieśniach naszych twój tylko głos słyszę --- gdy dłoń  
 Moją, poświęconą na węgle rzucam wonią;  
 Gdy przyjemny iey zapach wbiła się do góry,  
 Ciebie widzę pomiędzy woniejące chmury.  
 Widok tak ulubiony ręce mi porywa,  
 Duch się rozpala we mnie --- serce rozgorywa;  
 Zachość miejsca, cześć świetność i przepych obrzędu,  
 W sercu wym najmniejszego nie sprawuje względu.  
 Gdy przy Boskich ołtarzach tlejąc na okół,  
 Aniołowie ze drzeniem zniżają swe czoło;  
 W momencie tym tak strasznym tajemnic najwyższych,  
 W pośród pień, modlitwów, ślubów naygorętszych,

Bij

Gdy serca wszystkich boiaźń przyciska straszliwa,  
 Serce me tylko Ciebie, uwielbia i wzywa.  
 Trwoż się iednak kochanku by noc niewiadoma,  
 Rozerwać nas dzielnemi niechciała rękoma;  
 Głos Boga może we mnie kiedy odezwie się;  
 Ale nad nim zwycięztwo serce twe odniesie.  
 Przybądź --- wyrwy z rąk iego Heloizę tchliwą,  
 Ale nie uchodź Niebu --- zostaw nieszczęśliwą!  
 Niechay nas morza niezmierność podzieli,  
 Choćbyśmy w obu końcach świata mieszkać mieli.  
 Gdy w Boga mego dłoni gasną me płomienie,  
 Lękam się też oddychać --- eo Abellar technienie.  
 Nogi twoiey na piasku ślady postrzeżone,  
 Wzniciłyby w mym sercu ognie źle zgaszone.  
 Od występku do żalu droga zbyt daleka,  
 Od żalu do występku chęć nagli człowieka.  
 Nie powracay kochanku! nie myśl więcej o mnie,  
 Wracam Ci twe przysięgi, o moich nie wspomnię.  
 Żegnam Was słodkie duszy tchliwe poruszenia,  
 Rozognione kochanki miłe zachwycenia,  
 Porzucam Was na zawsze, już o nie nie stoję;  
 Żegnam Cię Abellarze! Mężu --- wszystko moje!  
 Lecz co za głos o moją duszę się oblia?  
 Byłaby? Ah! tak to jest --- czas mój już domiia.  
 Mey iedney przy trunnie będącą na straży,  
 Żal w duszy, rozpacz w sercu, boiaźń w zbladłej twarzy,  
 Gdy lampy pogrzebowe i pochodnie ciemne,  
 Raucią na przemiany światło nieprzyjemne,




15

Z pośrodku katafalku idącemi słowy,  
Aż do mnie wznoszący się słyszę głos takowy:  
Wstrzymaj się, rzecz, wstrzymaj Siostró nieszczęśliwa!  
Grob mój na Ciebie czeka, proch mój twego wzywa.  
Tu pokoju przybytek -- i kres utyskania,  
I ja tak iak ty żyłam ofiarą kochania;  
Gorzałam ogniem, który czas i rozpacz ziębi,  
W tej wiecznego milczenia przepaścistej głębi;  
Znalazłam koniec nieszczęść moich i katuszy,  
W miejscu tym nie już Twego serca nie poruszy;  
Tu jest koniec miłości --- związków i przyjaźni,  
Pobożność nawet swoje tu grzebie bojaźni.  
Umieraj; o przyszłości bez najmniejszej trwogi!  
Bóg! co go nam malują, że mściwy i srogi,  
Zamiast nas w wiekuistym zamieszać pożarze,  
Ukoja żale nasze, słabości nie karze.

O Boże! ieżli-prawda żeś tak litościwy,  
Odpoczynku mojego zbliż moment szczęśliwy;  
Mądrości niezgłębiona! o światło łaskawe!  
Dar Nieba i cnotliwej duszy dobro prawe!  
Ty co mi obiecujesz szczęście nieśmiertelne,  
Zwłoki te Heloizy zdyimij zakazitelne.  
Umieram --- Abellarze? niechaj na twym łonie  
Z życiem wraz miłość kończąc, złożę moje skronie;  
Na Ciebie me ostatnie niech będzie weyrzenie,  
Ustom twoim niech oddam moje odetchnienie;  
Niechaj gdy późne zeyście wdzięki moje zwieni,  
Wdzięki te --- źródło nieszczęść moich i płomienia;

Kiedy śmierć przetnie pasmo dni moich przedziwa,  
Proch mój z twym w iedney trumnie złożoney spoczywa,  
Przypadki nasze miłość wyryje na grobie,  
Przechodzący ze łzami niechay wspomni sobie:  
„ Kochali się zbyt wiele, --- byli nieszczęśliwi.  
Litujmy się ich doli --- nie bądźmy tak tchliwi.







L I S T  
A B E I L A R D A  
D O  
H E L O I Z Y.

---

*Abeilard wystawia się w swojej osobności między Xiążkami Nauk świętych pełnemi, w czasie gdy chce odpisywać do Heloizy.*

Smutnych życia przepisów tłumacze surowe,  
Precz Xięgi święte --- wasz wzór, tajemnice owe;  
Owe zawiłe prawdy, które czcimy z drżeniem,  
Gdy się mój chwilek umysł, sąż mym zapewnieniem?  
Jakież mi szlecie dobro zatrute biciażnią?  
Heloizę nieszczęsną, wasze cześć sny drażnią.

Dopuście mi ten przyrzec zadatek iey wiary,  
 Ten list w którym iey serce szle mi jeszcze dary;  
 Tu ja ten błąd rozmyślam, co mnie łudzając bawi,  
 Tu tym ogniem tchnę, który mą kochankę trawi.  
 Lecz iakież me zdumienie, cóż tu myśleć trzeba?  
 Mogłażbyś chwilać się między mną i blaskiem Nieba?  
 Toż Niebo co zawistne ognie przepisało,  
 A zaż by mi Małżonki serce wydrzeć chciało!  
 Czyż się Heloiz wstydzisz Twego uniesienia!  
 Nie zniszczyłoż kochanie twych zgryzot sumniénia?  
 Zgryzot! co mówię, czyliż znać ci je należy?  
 Nieknać powinny gdy głos kochania zabieży.  
 Niech twych niewinnych wdzięków nie cmią tak niegodnie,  
 Czyż powszechną ułomność liczysz między zbrodnie?  
 Kochanko! wierz mi Twóy Bóg; Bóg ten tak straszliwy,  
 Niechce sam władać duszą, której grunat jest techliwy;  
 Mógłżeby się obrażać żądzą nieudolną,  
 Którego powiew wonią tchnie roskoszy wolną.  
 Sprawiedliwa twa skromność, bierz od serca zdanie,  
 Niemasz cnot w świecie, ieżeli zbrodnią jest kochanie.  
 Rzuc na chwilę w świat oko, iak go uszczęśliwia  
 Kochanie, gdy go swoją podniętą ożywia;  
 Owa słodka ogrążka, i myśl za-hwycona,  
 Którą czułem tuląc się do kochanki łona:  
 Jest to skryta danina, i hołd upieszczony,  
 Który swemu szle Twórcy człowiek uhorzony.  
 Porzuc przeszdy, których próżna gniazdem trwoga,  
 Tyś moina Bogiem, ty mię miej za swego Boga,



Tak, tak, wierna kochanko nieszczęsnego męża!  
 Kocham Cię, me kochanie Twój ucisk natęża.  
 Ta mniemana spokojność, iak ci ją maluję,  
 Jest burza, którą w sercu pałającym czuję:  
 Staw w myśli serca rozpacz, wiesz iak rozkochane!  
 W mych oczach skrzą się jeszcze pragnienia wprzód miane:  
 Zeleś, który mi tylko tę władzę zostawił,  
 Natury we mnie źrzodła, nie zniósł, ani strawił;  
 Piętn Ci-bie, twych wdzięków, ogniew nieśmiertelnych,  
 Heloiz przy Oltarzach zostaje kościelnych.  
 Daremnie Twój i mój Bóg nie wyrozumiany,  
 Głosem Kapłańskim bym szedł iestem przymuszany,  
 Do Ciebie wznoszę chęci, kadziła Ci palę,  
 Przed tobą się w codziennych pieniąch moich żalę;  
 Nie widzę tylko Ciebie, ręka moja płocha,  
 Na miejscu Boga stawia, co me serce kocha;  
 A gdy milcząca trwoga rozlega się wszędzie,  
 Ja Ciebie w czółobitnym cześć samą obrzędzie.  
 O duszy niewolniczey zuchwałs miuczenie!  
 Bóg sam milezy, gdzie mówi natury nateknienie;  
 Rządso okropnych losów mych! przez wszelkie względy  
 Zbytńiey nieszczęśliwości przebacząy zapędy.  
 Czyż kto z zmarłych daie ci bołd, lub czołem biie?  
 We mnie iuż nic, prócz wstydu i złości nie żyie;  
 Srogiemi utarczkami raz na raz stargany,  
 Życie same mam za zgon, za śmierć, za kaydany:  
 Uderz, dobiy, wsław dzisiaj dzielność twej powagi,  
 Lecz iak Bóg, pomściy się awcy na szłaku zniewagi.

Ty którego głos wszystkie iestestwa utworzył,  
 I z czczości zamieszaney gmach ten świata złożył;  
 Zebrzę łaski, wyświadcę ią na szloch mój i łęki,  
 Którey iestem, bydź mogę ieszcze dziełem ręki;  
 Skrusz te więzy, dla których zmysłami nie władam.  
 Wróć mi me prawa, wróć życie, do nóg ci padam.  
 Heloizo! ah przedę w mym nowym zapale,  
 Radłbym paść u nóg Twoich kochając Cię stale,  
 By mię raczej grot śmierci w grob na wieki złożył.  
 Jeżeli mam się rzec Ciebie kochać, bym znów ożył;  
 Tey to więc smutney będąc łupem zawieruchy,  
 Widzę niknące życia obrzydłe mi duchy.  
 Odkącony od ludzi w tych puszczach pomrocznych,  
 Dni me trawię w tęsknotach, i we łzach zaocznych,  
 Które iak ognie w wewnętrznych ziemi lochach tłące,  
 Grzmoty pędzą po głuchych przepaściach huczące,  
 Przez wzajemne nakoniec niszczą się pożary,  
 I płonne na powietrze wysyłaia pary.  
 Wszystko mi się uprzykrza, wszystko mię zawstydza,  
 Wszystko mię srogich losów zarzutem wyszydza;  
 Słodycz tylko mam, iż w tych przybytkach panuję (a)  
 Gdzie iak Niebios Namiestnik, ich srogość szafuję;  
 Młodych mych ofiar iarzmo powiększam w ciężarze,  
 Smutna ma rozpacz onych za me zbrodnie karze;  
 Lubię pilną praw ściśłych obsyłać ich cechą,  
 Mszcząc się przez ich dręczenie poglądam z uciechą:

---

(a) Na ow czas był przełożonym Zakonników Opactwa de Provins.

Iż na ich smutnych czołach, na rącznych spojrzaniach,  
 Błada surowość ciei w sinych ryie cieniach.  
 Tym nieszczęśliwy gminem, raz wraz otoczony,  
 Mniey nędzny bydź zdaie się i uspokioiony.  
 Heloiz! iakże we mnie rozpacz zacina się;  
 Ktożby był rzekł, że będę barbarzyńcem w czasie?  
 Zaświadczam się kochaniem, gdybym żył dla ciebie,  
 Sluby, przysięgi słodycz miałyby dla siebie.  
 Cóż są miejsca tey dzikich obowiązków straży!  
 Stoiaż za ieden lipki całuszek twej twarzy?  
 Gdym postrzegł dni mych światło będące na schyłku,  
 Wołałem Boga twego, nad grobem posiłku;  
 Cóżbym w ten czas był czynił? twe oczy miłosne  
 Zdały się winić krewkość mą, przez łzy żałosne.  
 Rzucac Cię trzeba było, ten obrząd czei nowy,  
 Powinien był zuchwalsze uśmierzyć natowy;  
 Lecz iakże mdły rest i iak nieudolna siła,  
 Wiążąc me serce próżność mleyse w nim zostawiła.  
 Natura puszczy, dla mnie iest widok straszliwy,  
 Gdzie się wśród smutnych gruzów włóczę nieszczęśliwy,  
 Prześliczne widowiska wżrok mój obciążały  
 Grubą zakryte błoną, w której cmię się cały;  
 Słońce które uprzedzam dzień w dzień memi łzami,  
 Dla mnie samego bieg awdy zaprawia mękami:  
 Chłodnych gajów milczenie, krzyszał żrodeł żywy,  
 Zieloność, kwiaty i szmela ciągle szklący Niwy,  
 Wżrok iasných Niebios, które blask rzucają złoty,  
 Trawiącey tylko dni me przymnaża tęsknoty.



Skał niedostępnych albo iaskin szukam smutnych,  
 Lubię się zakopywać w ciemnicach okrutnych;  
 Tam rozłoszczony na me krzywdy i kaydany,  
 Chciałbym się skryć i więcej nie być w świecie znany.  
 Wołam Cię Heloizo! i w tym zachwyceniu  
 Zdaie mi się, iż głos twój słyszę w puszczy schronienia;  
 Smutny odgłos na wiatrów unosząc się skrzydłach,  
 Zdawa się nieść mi ięki w twych głosu pieścidłach;  
 I gdy w me zadumione uszy swój wdzięk wraża,  
 Żałośliwie Heloiz! Heloiz! powtarza.  
 Aż do miejsca wywechasy twój obraz mię ściąg,  
 W dzień wdycham, noc mię z ogniów wnętrzych nie  
 Mysłąc zaś iż co kocham, ściskam i posiadam, (wydźwigas  
 W mym znikam zawstyżeniu, i wszystko postradam.  
 Tey nawet przeszłey nocy, ~~ten~~ jeden kłamliwy,  
 Rozniecił w zmysłach moich pożar iak wprzód tchliwy;  
 W łonie twym omdlewałem i duch mój napiły,  
 W twych ustach błąkając się wszystkie topił siły.  
 O! słodkie omamienie, o okropny iawie!  
 Cieniem snu nie pierzchliwe było szczęście prawie.  
 Patrząc na ciebie twemi brzydziłem się wdzięki,  
 Były mi pieszczot źródłem, gorzkiey dziś są męki;  
 Co za stan! lecz cóż po tych czarnych Ci obrazach,  
 Na cóż grążyć Cię jeszcze w moich nieszczęść razach;  
 Wspomniey razey iak wielką w ten czas chwałę miałem,  
 Gdy mimo Cię w kochaniu zwyciężcą zostałem.  
 Już się słońce schylało, wiatr chłodny i cichy,  
 Igrał, zwiśte kołyszając po gaiku wichy;

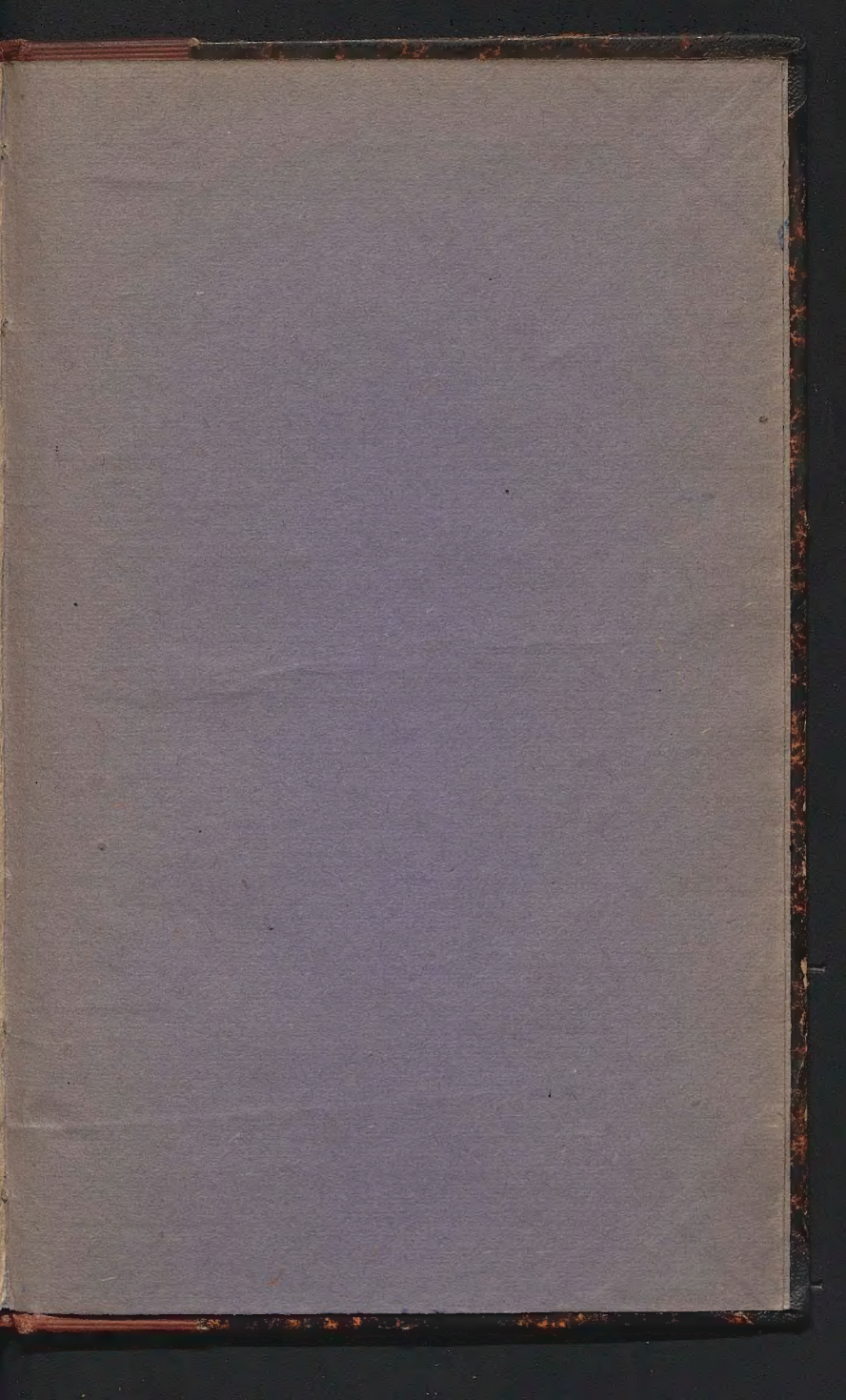
W ciemny chłodnik wiodła Cię ręka moja drżąca,  
 Wdychała wtedy Twoja cnota się chwiejącą;  
 Me żądze rozżarzone oczy wykładały,  
 Postrzegłem iż i twe znak rokoszy dawały;  
 Rzuciłem się w twe ręce, a twój wstyd tajemny,  
 Zamiast bronienia, ztwardził gwałt tobie przyjemny.  
 Jakaż radość w nas rosła! pamiętasz że o tym?  
 Podbiwszy Twoje serce, wykrzykałem potem,  
 Darmo głos twój zamilkły, zbrodnie mi wyrzucał,  
 Jam omdlałą ofiarę mym ogniem ocucał;  
 Choćby był piorun trzaskał, najmniej niezważałem,  
 Mym dosyć, Twoim bardziej szczęśliwy zapiałem.  
 Kochanko! gdybym jednak zbliżył się ku Tobie,  
 Moją władzę omdlałą ożywiłbym w sobie.  
 Twe oczy, nowe życia światło by mi dały,  
 Ciepła natura; kochania rozkaz poufały;  
 Sen czczy, twym by przynajmniej był zaspokoieniem,  
 Karmiłabyś się trudnym kłamstwa wysileniem.  
 Choćby Naywyższy miał swe na mnie wyrzucić burze,  
 Lece w Twój dom, two więzy przeciwne Naturze;  
 Ty sama serca mego nasycaisz otchłaniem,  
 Ważne jest, jeżeli Ci miłe me kochanie.  
 Heloiza mię czeka! Heloiza mię woła,  
 Umrę w jej słodkim łonie, umrę wesół zgoła.  
 Już smutney Religii i surowey równie;  
 Przykry mi ciężar na mnie wcisniony gwałtownie;  
 Już mię zwałliło jarzmo, strawiły tęsknoty,  
 Nigdy w podłej niewoli żadney nie masz choty.

Przenoszę Heloizę, nad Niebo i śluby;  
 Niech to będzie i grzechem, grzech ten mi first luby.  
 Odwiedzę miejsca moją ręką wystawione,  
 Przybytki niewinności, twą pieczę krzewione;  
 Te miejsca, w których cnota z swych harda katowały,  
 Imię kary za zbrodnie włascząc w troskach suszy.  
 Może Cię w twych staraniach skutecznie powiodę,  
 Nakieruję Siostr Twoich bojaźliwą trzodę;  
 Zgładzę niebezpieczeństwa, których się wzdrygała,  
 Ulżę smutną powinność, iak ją pełnić mała;  
 W miejscu, które pokutne zasępiały cienie,  
 Blask siejące roskoszy, obaczysz płomienie.  
 Nędzny ja! ten sam wyraz krzywdzi mnie wspomniony,  
 Mogę ziszczyć, tak słodko obraz określony!  
 Wszedłbym raczy w to miejsce, gdzie twe mdłe powaby  
 Zarzyłyby bez skutku, serca zapał słaby;  
 Zawszeby szturm ięczenia uroda czyniła,  
 Wstydliwą mą niezdolność zawszeby drażniła;  
 Widziałbym dni twych światło w łzach nikać iawnie,  
 Nie używając nigdy, pałałbym ustawnie.  
 Cóż mówię, wszystko nędznym czekać by czyniło,  
 Bo kogo żądza pali, już mu być nie miło.  
 Ty nawet unikając mych śladów spotkania,  
 W mych rękach mdlejąc, własność tęłabyś kochania.  
 Pod dębem, który piorun smutny przeistoczył,  
 Czyli kiedy Pasterkę, kto leżącą zobczył?  
 Czyliż pszczołek po łakach brzęcząca gromada,  
 Na suchy lili, lub zwiędłym maku siada?

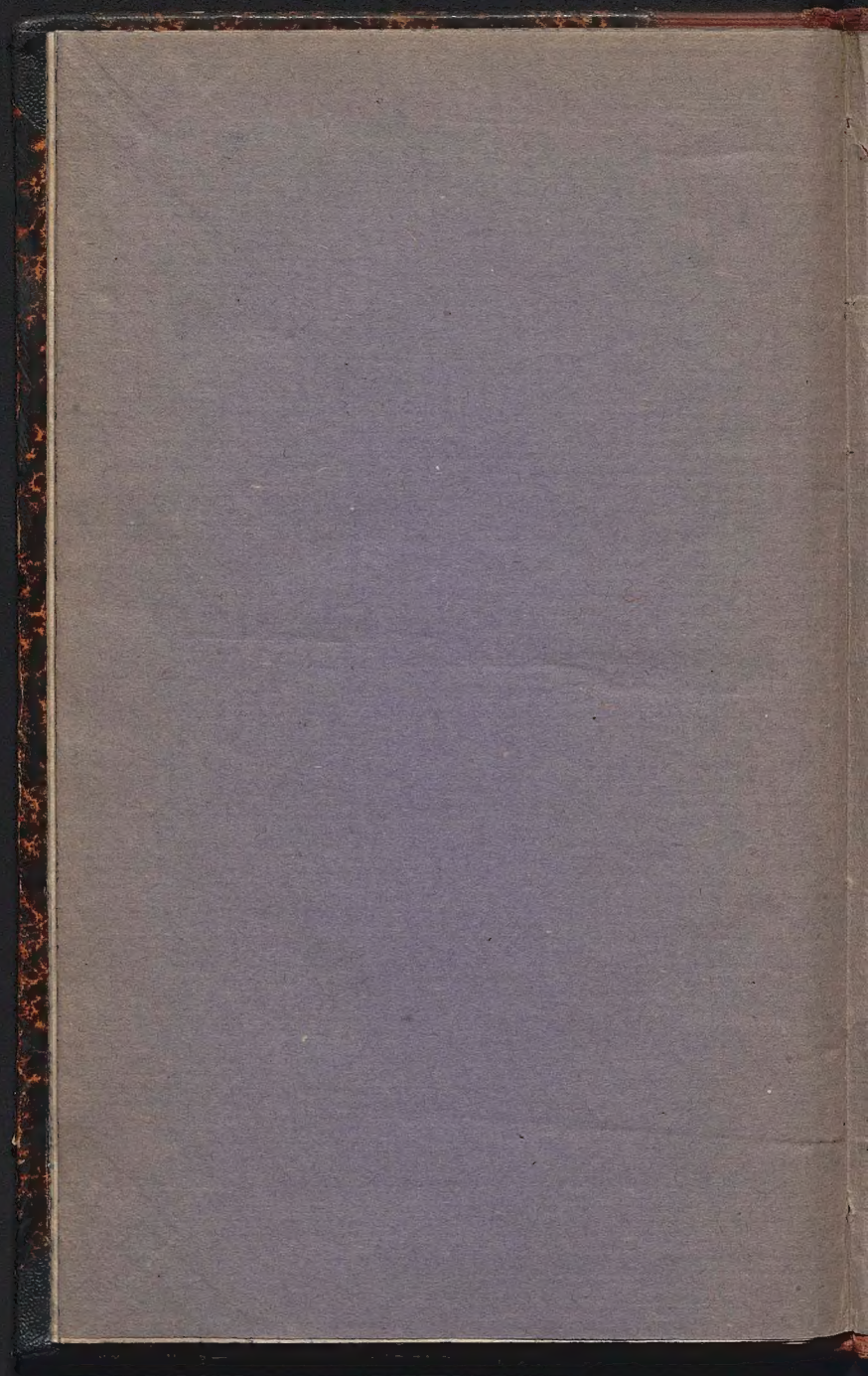


Już po wszystkim! --- przytłummy daremne nadzieie,  
Dla nędznych grob sam wsparcie, te są ich koleie.  
Już już poprzestań kochać, sam cień miłośnika,  
Który samą nadzieją żyjąc, dzień w dzień znika.  
Mogęś mówić? dzielmy się sercami na poły,  
Gdy już nie ma kochania, czcząc jego popioły?  
Zatul, zatul, na głos mój obumarły uszy,  
Konam --- Bóg z Tobą mówi, wielb go w gruncie duszy!  
W cieniu Kościoła jego, zatop Twoje wdzięki,  
Wielbieniu jego poświęć twe miłosne ięki;  
Zagładź okropnych serc pożarów wspomnienie,  
Ostatnie tylko dla mnie zachowaj westchnienie.

1874 532  
272







Biblioteka Jagiellońska



stdr0015701



